ROZMAITOŚCI WARSZAWSKIE.

Pismo dodatkowe do Gazety Korrespondenta Warszawskiego.

We ŚRODĘ
D. 13 Października
1824 r.

Ner: 2.

Varietas delectat.

1.
WARSZAWA.

Wiadomo Czytelnikom z Numeru przeszłego Rozmaitości Warszawskich, że deszcz i wiatr silny zmusił nas do zamknięcia okna, i przerwał obserwacyie moiego Przyiaciela. Widok rozmaitych osób, na iedney z ludnieyszych ulic, rozkołysana wyobraźnia rozmaitością przedmiotów, wszystko to było powodem, że przez długi czas ieszcze rozmowy nasze miały też samę dążność iak wprzódy; szczególniey zaś móy Przyiaciel obserwator, ciągle filozofował: a zaprzestawszy postrzeżeń szczegółowych, w ogólnieysze wdał się rozumowania: — w rozumowaniach tych iednak niemógł się od pierwiastkowego założenia oddalić, to iest mówił ieszcze o rozmaitości. „Dobroczynną iest natura (rzekł do mnie), że wlewa w ludzi tak rozmaite skłonności i żądze. Ilekroć widzę przed sobą wielki zbiór ludzi, myśl ta mnie zawsze zaymuie. Jak niemasz dwóch twarzy, zupełnie we wszystkiém do siebie podobnych, tak niemasz dwóch ludzi, którychby skłonności i uczucia we wszystkiém się z sobą zgadzały. Ta rozmaitość skłonności, daie początek rozmaitym rodzaiom powołania i stanu. W rzeczy samey niemożnaby inaczey wytłomaczyć zkąd to pochodzi, iż niemasz tak przykrego a często nawet tak poniżaiącego zatrudnienia, któreby nieznalazło amatorów. I na tey to właśnie zasadzie społeczność stoi. Bo cożby proszę było, żeby wiakim kraiu przez rok *np.* cały, nie rodzili się ludzie tylko ze skłonnością do pisania wierszy, do muzyki, albo co gorsza ze skłonnością nierobienia niczego, czyli z silnem usposobieniem do bezczynnego a wygodnego życia... oto massa narodzonych przez ten rok dzieci, równałaby się massie wierszopisów, muzyków, lub wygodnych próżniaków, a pierwiastek z tego wyciągnięty, okazałby, (zwłaszcza gdyby urodzay taki potrwał przez lat 10,) okazałby mówię, iż w kraiu tym, byłoby komu pisać wiersze, grać, śpiewać i t. d. — byłoby komu nic nierobić, ale niebyłoby komu, siać, orać, trudnić się niezbędnie potrzebnemi rzemiosłami, i t. d. i t. d. Błogosławmy więc naturę za to, iż wlewa w ludzi tak rozmaite skłonności, a prośmy ią tylko oto, żeby przy tey rozmaitości, iaką zachowuie w obdarzaniu skłonnościami rodzą-

cych się, naymniéy nam raczyła przysyłać istot, maiących wrodzoną skłonność do podłości, szkodzenia drugim, egoizmu, skępstwa, iadowitéy zazdrości, przewrotności, i tym podobnych niewinnych przymiotów.....

Lecz ieżeli natura, czyli raczéy ten co stworzył naturę, wlewaiąc rozmaite w ludzi skłonności i usposobienia, zapewnił przez to byt społeczeństwa, niemniéy i z innego względu, ta rozmaitość skłonności i usposobień umysłowych iest bardzo korzystna i zbawienna dla ludzi. — Za rozmaitością bowiem skłonności, i stopniem władz moralnych, idzie rozmaitość wyobrażenia o wielkości, sławie, znaczeniu i szczęściu. Wracam się do podobnego iak wprzód założenia, i zapytuię znowu, coby to z tego wynikło, gdyby np: w kraiu iakim urodziło się naraz 50,000 ludzi, a wszyscy (mimo wychowania, które iednak silnie wpływa na skierowanie skłonności) a wszyscy mówię, niczém niezachwianą mieli skłonność do wyniesienia się na naywyższy stopień dostoieństwa wspołeczeństwie, do wsławienia się przez rozgłośne i nadzwyczayne czyny? Coby ztąd wynikło, łatwo każdy zgadnie; to tylko nadmienić tu można, iż niestałoby dla nich państw, krain, wysep, półwysep, przylądków i t. d.— i że przy tak wielkim urodzaiu ludzi nadzwyczaynych, małoby się może zostało na świecie ludzi zwyczaynych. Czyliż więc nielepiéy tak, iak iest dotąd? Czyliż nielepszą iest rozmaitość skłonności i usposobień, a zatém wyobrażenia o szczęściu i wielkości. — Nie ieden chciwy sławy i wielkości, w troskach i krawych znoiach pędząc życie, smutnie skończył zawód nadzwyczayny: a P. Alfons, kuzyn móy, (wszak o kuzynach wolno mówić) tak iest szczęśliwy i tak upoiony sobą, (kiedy mu się którego dnia uda dobrze zawiązać chustkę; kiedy siedząc w krześle na teatrze, dowoli się nastrzela po lożach i tam daléy zgrabną lorynetką,) iak ów wódz, który wygrał stanowczą bitwę i upokorzył niechętne sobie stronnnictwa. Owszem stokroć iest szczęśliwszy Pan Alfons, bo gdy tamten, zwyciężywszy nawet częstokroć musi się lękać zasadzek i łamać głowę, iakby naylepiéy korzystać ze zwycięztwa; Pan Alfons wesoły i swobodny, spieszy na salony zbierać nowe laury, które mu dowcip salonowy, wsparty gładkością twarzy, zapewnia. Wierzay mi Przyiacielu!..— „Wierzę aż nadto wierzę, przerwałem, znużony ciągłem słuchaniem. T o P a n z daniem moiém, k t o p r z e s t a ł n a s w o i é m; ale iuż późno. "— Słusznie mówisz, dziesiąta wybiła, więc bądź zdrów: zamawiam iednak sobie na drugi raz dokończenie przerwanéy materyi. " — A-p r o p o s, obserwacyie i rozumowania zupełnie wybiły mi zgłowy, pokazanie ci listu oryginalnego który dziś odebrałem. Przeczytay! i bądź zdrów." Wyszedł móy przyiaciel, a ia przeczytawszy, osądziłem za rzecz przyzwoitą udzielić go czytelnikom. Niéma w nim może dowcipu, ale iest interesuiący, z powodu otwartości piszącego, i ważności przedmiotu:

II.

List młodego Patrona do przyiaciela pisany.

K o c h a n y P r z y i a c i e l u!

„Od lat kilku utrzymuię z tobą korrespondencyią, i w każdym ważnieyszym

przedmiocie, twoiéy przychylnéy zasięgam rady. Wiadomo ci z ostatniego listu moiego, że zostałem obrońcą sądowym. — Jest to pierwszy móy zawód po ukończeniu nauk. Łatwo więc sobie wyobrazisz, w iakim iestem ambarasie z powodu nowości i rozmaitości zatrudnień. Lecz naybardziéy mnie utrudza walka, którą staczać muszę z sobą, przyimuiąc sprawy rozmaite. W mnóstwie Klientów, którzy się do mnie udaią, ledwie trzecia część ma *dobre sprawy*. Niepoymuię, iakim sposobem mogą ludzie bydź tak zaślepionemi, że przez interes, lub miłość własną, widzą rzeczy w fałszywém świetle. Częste mam z tego powodu sprzeczki z osobami, do mnie udaiącemi się; i tak pozawczoray właśnie, przyszedł do mnie podstarzały ieden Jegomość. Znałem go tylko z reputacyi powszechnéy, że ma żyłkę pieniactwa. — Od lat dwudziestu processuie się ciągle, nayczęściéy przegrywa, bo ma złe sprawy. Po przeyrzeniu papierów, ze sprawą związek maiących, osądziłem w przekonaniu moiem, że ma naygorszą sprawę: i rzekłem do niego, że niemogę się podiąć téy sprawy: tu wszczęła się między nami sprzeczka, którą co do słowa ci udzielam.

Klient. Dla czego WPan moiéy sprawy przyiąć niechcesz?

Ja. Dla tego że iest zła.

Klient. Jak to zła?

Ia. Tak, że zła!

Klient. Co WPan rozumiesz przez złą sprawę?

Ja. Przez złą sprawę rozumiem, kiedy się niezgadza ze słusznością, ze sprawiedliwością.

Klient. O móy Panie kochany! młody widzę iesteś, niemasz doświadczenia. — Sprawa może bydź niesłuszna i niesprawiedliwa, a iednak p r a w n a a zatém d o b r a.

Ja. Nie chcę o niéy wiedzieć.

Klient. Tym gorzéy dla WPana. Umrzesz z głodu, kiedy się tey śmieszney maxymy trzymać będziesz. A potem, wracam się do dawnego i pytam raz ieszcze, co WPan rozumiesz przez słuszność, lub niesłuszność w sensie prawnym? Zachowanie formalności, wszystko stanowi! Przeyrzyi no WPan z uwagą moie papiery: a lepiey się przekonasz, że moia sprawa iest nayświętsza, naysłusznieysza, bo iest p r a w n a. Proszę zobaczyć, oto dokument ś. p. mego Dziada; oto cessyia moiego Stryia, oto extrakt." — Tu wpadł w naywiększy zapał, i zaczął mnie w oczy rzucać fascykułami. Obruszony więc zaciętością i grubiiaństwem, wyprosiłem gościa za drzwi, i odtąd więcéy się natrętnik niepokazał. Jednakże ta dysputa, i inne podobne prawie codzień zdarzaiące się, coraz bardziéy zwiększaią moię niespokoyność. Żałuię, żem obrał stan użyteczny wprawdzie społeczeństwu i ważny, ale stan, który tylu dla mnie przykrości staie się przyczyną. A ponieważ ze wszystkich, nierównie mnieyszych dolegliwości zwierzałem się tobie, niemiey mi więc za złe, kiedy w tym dosyć ważnym przedmiocie, zasięgam twoiéy rady, i że tak powiem, pociechy moralnéy. Może bydź, iż mnie ludzie poczytaią za dziwaka; może ty sam nawet uśmiechniesz się, list ten przeczytawszy; to iednak niezmnieyszy moiego dolegliwego położenia, które ty czy zechcesz chorobą umysłu, czy

iak kolwiek nazwać, zawsze iednak żądam od ciebie otwartego wynurzenia twoiego w téy mierze zdania, i porady. — Łączę wyraz szczerego szacunku etc.

III.

UROCZYSTOŚĆ SWIĘTÉY ROZALJI
w Palermo, Stolicy Sycylii.

Sycyliianie, zbieraią się często w mieyscu zwaném *Cassaro*; iest to wielka ulica, przedzielaiąca miasto na dwie części, północną i południową. Ta ulica iest dla mieszkańców Palermu publiczną przechadzką i giełdą kupiecką. Tu się układaią wszelkie interesa handlowe, tu naradzaią się iakim sposobem czas mile przepędzić. W pośrodku ulicy, znayduie się plac okrągły, będący punktem środkowym Palermu. Z tego okręgu widzieć można bramy miasta, góry i morze.

Na tém iedynie mieyscu sądzić można o ludności i liczbie powozów téy stolicy: Palermitanie przebywaią ten plac w różnych kierunkach, powiększaiąc powab i rozmaitość tego pięknego obrazu. Wszyscy ieżdżą powozami, a kareta liczy się u nich do pierwszych potrzeb. Dług piekarza lub rzeźnika odkładaią na późniey, lecz reiestr siodlarza co do grosza i natychmiast bywa wypłacany. W ogólności mieszkańcy Palermu staraią się bezustannie oto, co może uczynić życie powabnieyszém; a każdy ich dzień iest nową roskoszą. Życie rozpustne wprowadzą ich w pewną oboiętność, z któréy trzy razy w rok wychodzą, w czasie karnawału, w Maiu i w Październiku, na wsi w iesieni i na wiosnę, oraz w uroczystość S. Rozalii.

Huk dział obwieszcza mieszkańcom rozpoczęcie téy uroczystości. Przez 4 dni poprzedzaiące Swięto téy Patronki, lud rozwesela się tańcem na placu *Cassaro*. — 40 mułów niosą na sobie 40 muzykantów; ci graią iak tylko można naygłośniey. Za niemi postępuią niosący oltarz S. Rozalii, któréy korona wznosi się nad szczyty naywyższych domów. Cały ten orszak wychodzi z domu ministerstwa woyny, przebywa *Felice* i staie przed pałacem Vice-Króla, gdzie zazwyczay są spalone ognie sztuczne; a okazałe oświecenie ulicy Cassaro w rozmaitych kolorach i kształtach, iest zabawką dla ludu aż do północy. O północy, lud przestaie tańczyć, pić i śpiewać, ustępuiąc mieysca szlachcie, która przybywa w karetach i przestaie tym razem na szczątkach widowiska.

Porządek zachowanym bywa w tém licznem zgromadzeniu, a człowiek gminny równie iak wielki Pan, może spokoynie oddać się zabawie i radości. O północy, iakeśmy powiedzieli, lud oddala się z mieysca uroczystości, bez żalu, lub nieukontentowania i w naylepszym porządku. Cassaro i ulice przyległe, zmieniaią nagle swóy widok: rzemieślnicy prości w ubiorze i postępowaniu, nikną przed okiem, a natomiast okazuią się wielcy panowie, otoczeni licznym orszakiem dworzan mamiąc patrzących całym ogromem przepychu wystawności Włoskiéy. Sycyliyczykowie, równie iak Anglicy lubią wyścigi konne. Ta zabawa zabiera drugi dzień uroczystości. Częstokroć dzieci 8 lub 10 lat maiące, ubiegaią się do mety na dzielnych rumakach oklep siedząc, i trzymaiąc się tylko grzywy. Nic nie wyrówna chyżości, z iaką wybiegaią konie, gdy otwartą iest zapora, która ich wstrzymuie.

Jeden z Senatorów zaiąwszy pierwszą lożę na amfiteatrze, daie znak poruszeniem dzwonka. Natychmiast mali *żokieie* wskakuią na konie, kładąc się raczéy na nich niż siadaiąc, gdyż głowa ich iest blisko łba zwierzęcia. Drugie zadzwonienie iest hasłem rozpoczęcia wyścigów, o czém wystrzał działowy oznaymuie ludowi. Tłumy cofaią się pod ściany domów, i bez kobylic, bez straży, konie znayduią wolną drogę w swym biegu. Jezdzcy wyścigaią się na wzaiem, wstrzymuią się, krzyżuią się w drodze, aż nareszcie ieden z nich, szczęśliwszy lub zręcznieyszy, dobiega do mety. Inny Senator siedzący przy saméy mecie, przypasuie mu do szyi, orła na wstędze, a przyiaciele i stronnicy odprowadzaią go tryumfalnie w pośród okrzyków i oklasków. Jeden szczegół odróżnia wyścigi konne od Angielskich; to iest iż tu celem ich iest chwała, a ieżeli się niekiedy kto zakłada, to o tak małą ilość, iż maiątku nie straci, tylko miłość własną przegraniem obrazi. Przednieysi mieszkańcy i naybogatsi panowie, hoduią iak naystaranniéy przez cały rok konie, które dnia tego biegać maią. Żokeie nie są z tryumfem noszeni, lecz próżność ich pomyślnym skutkiem uwieńczona, iest dla nich naywiększym tryumfem. Nagrody są kosztem Senatu rozdawane, i za trzy wyścigi nie przenoszą ilości 700 złot: pol: Pierwsze wyścigi odbywaią się na ogierach, drugie na klaczach, trzecie na wałachach.

Drugi dzień kończy się powrotem wyżéy opisanego powozu, który się zatrzymuie co 10 minut, aby dać czas muzyce do wykonania różnych sztuk wybornych. Tego dnia powóz, czyli raczéy ołtarz iest oświecony, co razem z oświeceniem ulicy, większe ieszcze czyni wrażenie w nocy niż we dnie.

Trzeciego dnia odbywa się podobnaż processyia z obrazem Ś. Rozalii, wzniesionym na powozie iakeśmy z początku opisali. Ognie sztuczne spalone dnia tego przed domem admiralicyi, oświecenie ulic *Cassara* i okrętów w porcie stoiących, zamieniaią w téy chwili Palermo w miasto czarodzieyskie.

Powtórne wyścigi odbywaią się dnia czwartego. Równie szczupła nagroda, powszechny zapał, okazałość i podziwienie, towarzyszą tym gonitwom. Wieczorem wielki Kościół okazale oświecony, wspaniały przedstawia widok. Małe kawałki tektury pośrebrzanéy, i zwierciadełka, rozrzucaią niezmierne światło wewnątrz gmachu; lecz są tak sztucznie rozłożone i oświecone, i tak światłem rażące, iż oko długo patrzyć na to nie może.

Piątego dnia kończy się uroczystość processyią długą niezmiernie, bo od zmroku do 1szey godziny w nocy trwaiącą. W tym dniu Palermitanie okazuią cały swóy twórczy ieniusz w budowaniu rozlicznych machin. Obrazy Swiętych wznoszą się na budowlach wspaniałych i piękną rozmaitością ozdobionych. Każdy cech lub zgromadzenie prowadzi pewien gatunek maszyneryi, na którym wystawiona iest iaka scena z starego lub nowego Testamentu w figurach wielkości przyrodzonéy. Zakonnice pracuią zazwyczay nad ubraniem tych figur; a omyłki ich w ubiorze historycznym, rozśmieszaią znaiących się na tém. I tak raz ubrały Samarytankę podług ostatniéy mody, a Judasza w płaszcz Sycyliyski. Te wyobraże-

nia wznoszą się na rusztowaniach, które dźwiga 30 do 36 silnych ludzi, chwały w tém szukaiących. Natchnięci miłością własną, staraią się wyścignąć innych; azgromadzone tłumy poklaskuią ich usiłowaniom. Nakoniec niosą poważnie i zwolna obraz S. Rozalii; lud bogoboyny, klęka przed S. Patronką, i tak się kończy piąty i ostatni dzień tey uroczystości narodowey.

IV.

WŁADYSŁAW JAGIEŁŁO i JADWIGA.

Romans historyczny.

Jest pod prassą i wkrótce wyidzie z druku romans historyczny, Władysław Jagiełło i Jadwiga, napisany w ięzyku Francuzkim, przez Panią Choiseul Gouffier, rodem Polkę z domu Tyzenhauzen, przełożony tu Warszawie na ięzyk Polski przez ***. — Dzienniki Paryzkie, mianowicie Dziennik Sporów, umieszczaiąc rozbiór tego romansu, przyznały mu zaletę pod wielu względami. Rozbiór ten umieszczony był w 23 Nrze Monitora Warszawskiego z r. b. Maiąc pod ręką przekład polski tego Romansu, Redakcyia umieszcza z niego niektóre wyiątki, zawieraiące miły sercu Polaka obraz odległéy epoki.

Habdank Polak, zabrany w niewolą litewską, w czasie napadu Litwinów na Polskę, udarowany późniéy wolnością przez Jagiełłę; na żądanie tego Xięcia opawiada mu ważnieysze zdarzenia w Polszcze, zaszłe od śmierci Kazimierza Wielkiego.

„W tenczas, gdy kray gorzał ogniem niezgody a granice nasze pozbawione były obrony, uderzył nieprzyiaciel umieiący korzystać z błędów i zamieszek. Wiele miast wpadło wtedy w moc Xiążąt Szląskich, i ty Panie! przydaiąc nową chwałę do téy, którąś iuż imie twoie ozdobił, rozpostarłeś przestrach aż nad brzegi Wisły. Nareście iakby małe były nieszczęścia woyny, powietrze przyniesione z południa, zatrutym powiewem zniszczyło to, co żelazo i ogień oszczędził.”

„Jednakże wśród burzy zgromadzamy się, naradzamy: i Senat postanowił raz ieszcze wysłać poselstwo do Węgier. W liczbie wysłanych, znaydował się naywiększy Ziemowita przeciwnik, młody Woiewoda Krakowski, Spytek z Mielsztyna, Kasztelanowie Sandomirski i Lubelski; nareście nieustraszony Szubin, który chciał uwolnić swoich przyiacioł i krewnych, kwiat młodzieży Polskiey, zatrzymanych w więzieniu.”

„Otrzymawszy prywatne posłuchanie, Szubin skreślił prawdziwy i mocny obraz nieszczęść Polski. Mowiąc z szlachetną pewnością, przyzwoitą iego urzędowi i godności narodu, którego był tłomaczem: Krolowo! rzekł do Elżbiety, nie mniemay że przychodzę, przed tobą rozwodzić smutne narzekania, albo też daremne skargi. Nie myślę nawet wzruszyć twoiego serca opowiadaniem nieszczęść naszych; ty sama możesz im położyć tamę. Złożywszy iey potem pargamin mówił daley: składam w twoie ręce traktat który mi Senat raczył powierzyć. Przeczytay i day wyrok. Powinienemże córkę twoię iako naszę Królowę powitać, albo też narodowi przysięgom swoim i krwi Kazimierza wiernemu, oświadczyć, że sama Elzbieta usuwa córkę od tronu iey oyców?... Królowa odpowiedziała, że sprawa Polski iey własną odtąd będzie, po-

nieważ iey córka iest celem życzeń narodu. Jakoż zgromadziła radę i tam po długiem i doyrzałem roztrząsaniu, zgodzono się na przyięcie ofiar Senatu Polskiego."

„Woiewoda uszczęśliwiony dopełnieniem życzeń swoich, chce powitać młodą Królowę, w dzień wyznaczony do tego obrzędu. Udaliśmy się do pałacu Elżbiety, gdzie z wielką wspaniałością i przepychem zgromadzili się znacznieysi Panowie dworu i Państwa. Wprowadzeni do sali bogato ozdobioney, uyrzeliśmy wśród licznego i poważnego koła, Jadwigę, siedzącą na tronie między Królową i Maryią: nigdy ieszcze nic pięknieyszego nie uyrzały nasze oczy. Nie będę usiłował wystawiać iey wdzięków; żadne słowa nie zdołaią Panie! wyobrazić tak rzadkiego zbioru doskonałości. Dosyć będzie abyś wiedział, że dumny Woiewoda, którego nic nigdy nie wzruszą, stanął zdumiony na widok tey młodey Xiężniczki, którey piękność rzucała blask na wszystko co ią otaczało... Chciał mówić, lecz swoich myśli zebrać nie zdołał. Elżbieta z iego pomieszania cieszyła się taiemnie. Wstydząc się że tak rzekę wzruszenia, które w swoim wieku, okazał w obliczu tak dostoynego zgromadzenia, chciał nareszcie uiścić się z szlachetnego obowiązku; postępuiąc ku tronowi skłonił się z uszanowaniem, złożył Jadwidze wyrażenie życzeń narodu i błaga ią aby zezwoliła na prożby Polaków i przyięła hołd poddanych swoich. Wszyscy z Szubinem przyklęknąwszy, powtórzyliśmy przysięgę, że Jadwigę kochać i służyć iey będziemy."

Podczas mowy Woiewody tkliwe zaięcie się, skromne pomieszanie malowało się na iey piękney twarzy. Oczy często do nieba wzniesione, zwracała na nas z wyrażeniem dobroci, która nas niewymowną przeymowała radością. Powstała aby nam odpowiedzieć; iakaż słodycz w iey głosie! iakiż wdzięk w całey iey mowie i w całey postawie!"

„Przyymuię z wdzięcznością rzekła, ofiarę korony i hołd serc waszych. Oby mądrość Boska, kierowała krokami moiemi."

„Szanowne podpory narodu! wasze rady zastąpią młodość i niedoświadczenie moie, wskażą mi móy obowiązek. Przyymiycie przysięgę, którą składam Wszechmocnemu Stwórcy; czyta on w duszy moiey, iz całe życie poświęcę dla szczęścia Polski, która dla mnie stanie się drugą oyczyzną."—

„Te przyiemne słowa tak działały na nas, iak rosa niebieska działa na wysuszoną ziemię; przywróciły nadzieię sercom naszym, długiemi cierpieniami zwątlonym. Oczy nasze nie mogły się nasycić widokiem Królowey, którą niebo i ziemia, natura i religiia, obdarzyły wszystkiemi skarbami i wszystkiemi wdziękami.

„Jadwiga zezwoliła na zatwierdzenie traktatu zawartego z iey matką i obowiązała się zachować nasze prawa i wolność. Xiąże, któremu w zamęźcie przyrzeczoną była, Wilhelm Austryiacki, znaydował się na dworze Węgierskim; od naymłodszych lat na nim był wychowany; ubóstwiał Jadwigę i był od niey kochanym. Widząc łączące ich uczucie, to uczucie tak mocne, tak tkliwe, i będące prawie drugiem dla nich istnieniem, nie można mniemać aby los był tak okrutny i rozdzielił dwie osoby wychowane, z tą myślą, że się zawsze kochać będą."

„Jednakże Woiewoda Kaliski, który śledzącém okiem i przenikliwym umysłem, nieustannie spostrzegał Wilhelma, osądził go wkrótce za niezdolnego do piastowania berła i trzymania mocną i stałą ręką, styru Państwa. W rzeczy samey, czyli to przyrodzonym błędem, czyli wadą wychowania, czy upośledzony od natury, która obdarzaiąc go pięknością mniemała że go iuż wszystkiem obdarza, Xiąże ten, nie posiada ani mocy, ani wytrwałości, żadnego z tych wielkich przymiotów, zaszczycaiących naszę młodą Królowę. Nigdy on nie należy do zabaw rycerskich, które hartuią ciało, obudzaią odwagę i żądzę wsławienia się późniey, szlachetnieyszym boiem. Nauka kształcąca Xiążąt w wielkiéy panowania

sztuce, rozwiiaiąca władze duszy, chroniąca od sideł pochlebstwa, również nie ma dla niego powabów. Opiewać swoię miłość, kochać i podobać się, oto iest cała iego umieiętność i cała iego roskosz, żądza i chwała."

Daléy opisuie wiazd Jadwigi do Polski.

„Uwiadomiona o zbliżeniu się Jadwigi większa część Senatorów, udała się nad granicę dla przyięcia swéy Monarchini. — Widziano ich, iak nie pomnąc na powagę swoich lat i stopnia, ubiegali się o zaszczyt służenia Jadwidze. Jéy wiazd do Krakowa był tryumfem piękności i potęgi."

„Niedaleko od miasta, którego wysokie wieże i szczyty ich iaśnieiące promieniami słońca, iuż postrzedz można było, Jadwiga w Królewskie szaty przybrana, których świetność gasiła blaskiem urody, wsiadła na konia okrytego drogiemi kamieniami i białegô iak śnieg. W towarzystwie Kardynała Demetryusza i Biskupa, Panów Węgierskich i Polskich w narodowe suknie przybranych i walczących o pierwszeństwo przepychem stroiu i dzielnością koni, udała się ku miastu."

„Tłum nieprzeliczony, zbiegłszy się zewsząd dla widzenia Jadwigi z radośnym okrzykiem, wysławiał wdzięki i dobroć naszéy młodéy i pięknéy Królowéy. — Wzruszona tą oznaką miłości i radości Jadwiga, odpowiedziała na nie oświadczeniem wdzięczności."

„Xiążęta Mazowiecki i Opolski, każdy na czele świetnego orszaku młodych Panów, złożyli hołd Królowéy. Mianowicie Ziemowit, pobudzony chęcią podobania się Jadwidze, starał się urodę swoię przepychem ubioru podwyższyć. Jadwiga mile ich przyięła; i tyle wyższa była nad wyobrażenie iakie sobie o iéy wdziękach utworzyli, że obadwa Xiążęta stanęli podziwieniem przeięci."

„Gdy się zbliżali do miasta, nowy widok zwrócił ich uwagę. Swięta i dostoyna Religiia, wśród kwiatów i radośnych pieni przybyła, aby Boskiém piętném ten dzień uroczysty naznaczyć. Szanowny Bodzenta, z krzyżem w ręku szedł na czele licznego duchowieństwa; poprzedzało go grono młodych dzieci biało ubranych, które drogę posypywały kwiatami, i pobożne hymny śpiewały. Za duchowieństwem postępował Magistrat miasta z znakomitemi iego mieszkańcami niosąc klucze miasta Krakowa; ich rożnobarwne chorągwie powiewały w powietrzu. Swięta i poważna okazałość Kapłanów, rozmaitość i bogactwo kraiowych i cudzoziemskich ubiorów, piękność dnia i okolicy, a nadewszystko piękność młodéy naszéy Królowéy, wszystko zbiegało się razem, aby ten widok istotnie wspaniałym zrobić. Nareście przy odgłosie trąb i dzwonów, Jadwiga wiechała do Stolicy państw swoich; a natychmiast zaprowadzoną została do Katedralnego Kościoła, gdzie dziewicze iéy czoło namaścić miano świętą oliwą, i uwieńczyć Koroną przodków." —

„Starożytna Świątynia, tysiącami świateł goreiąca, ledwie obiąć mogła cisnące się tłumy. Arcybiskup w uroczystym ubiorze, u proga ołtarza przyiął wnuczkę *Kazimierza*; na iéy czoło tkliwą upięknione skromnością, włożył Koronę Królewską. Szmer radośny powstał natychmiast; Jadwiga ukorzona przed ołtarzem Króla Królów, równie pobożna iak piękna, wezwała Naywyższéy mądrości, aby iéy dopomagała w dźwiganiu niebezpiecznego ciężaru panowania, a lud za przykładem padłszy na kolana, złożył dzięki Przedwiecznemu."

„Po tym obrzędzie, Jadwiga z tąż samą wspaniałością wprowadzoną była do tego zamku, w którym tyle iéy zacnych poprzedników panowało chwalebnie. Obecność Królowéy w stolicy, tak silnie na umysły działała, że imie iéy stało się hasłem pokoiu i szczęścia dla całego narodu. Ustały niechęci, zatarły się urazy; złożono oręże, nadzieia wszystkich serca przeięła, a dobrzy obywatele, przyiaciele porządku, prawdziwi patryioci łączą się i tworzą ieden naród przyiaciół i braci: tak iest potężnym i niezwalczonym pociąg słodyczy i dobroci."

(Dokończenie podróży Władysława IV w przyszłym Numerze.)